

Rok II. 1. marca 1928. Nr. 5.

MÓJ ŚWIATEK

Dwutygodnik.

LEGENDA O JEZUSOWYM KRZYŻYKU.

Bardzo, bardzo dawno temu, siedziała Matka Najświętsza na kamiennym tarasie przed drzwiami domku i przędła.

Była to pierwsza połowa marca, ale, że na Wschodzie wiosna przychodzi wcześnie, sady stały już w różowych puchach, a na grządkach małego ogródka kiście hiacentów wykłuwały się z wilgotnej ziemi. Poprzez winograd oplatający kraty tarasu sączyło się smugami złote słońce, aż w stół sosnowy, na koszyk z przędziwem i na białą sukienkę prząśniczki.

W ogrodowych krzakach chóry ptaków zanosiły się od śpiewu, który szedł powietrzem, to cichł, to zrywał się znowu jak odgłosy potężnej litanji: Ave Maria...

„Ave Maria“ — powtarzały hiacenty w ogrodowych grządkach: „Dominus tecum“. Słońce złotemi kroplami sączyło się przez winograd: „Benedictus fructus ventris tui...“ była światłość prawdziwa, która oświecała każdego człowieka... „Ave Maria...“

Matuchna Boża przestała prząść... Z głową przechyloną w tył patrzała przed siebie w tę rozległą dolinę u stóp tarasu, kąpiącą się w kwiatach i słońcu. A każdy słowik w ogrodowych krzakach, każdy atom słonecznego pyłu, każdy hiacent na grządce i każdy pąk rozkwitający zdawał się uśmiechać do niej i wyciągać się i radować i sławić jej wielką tajemnicę.

„Benedictus fructus ventris tui — Ave Maria!“

„Ave Jesu“ — odpowiadała, uśmiechając się do kwiatów oczyma.

— — — — — — — — —

Widziała Go, jak bawił się z innemi dziećmi w pewnej odległości od domku.

W rozsłonecznionem powietrzu te kolorowe sukienki i płowe główki, wyglądały na tyleż wielkich barwnych kwiatów chwiejących się na wietrze. Czasami błysła jaśniej biała sukienka i dwie rączki wzniesione ku górze, a Marja wiedziała, że to jej syn błogosławił kwiatom i dzieciom.

Z daleka nie mogła dosłyszeć słów. Czasem tylko zalatywał ją radosny śmiech, więc starała się odgadnąć w co się dzieci

bawić mogą i o czem ze sobą rozmawiają. Widziała jak biegają to tu, to tam, jak kupią się razem i naradzają, poczem ujrzała całą gromadkę, idącą zgodnie ścieżką przez sady wzdłuż muru ogrodowego.

Marja patrzała za niemi aż znikli za zakrętem muru.

Ave Jesu...

Minęła długa chwila. Słońce podnosiło się coraz bardziej, ptaki ucichły po krzakach, cienie drzew kurczyły się ciągle, aż zostały z nich tylko ciemniejsze plamy tuż pod gałęziami — a w powietrzu zaległo milczenie południowych godzin.

Nagle jednak za murkiem ogrodowym usłyszała Marja te same głosy dziecinne, tupot nóżek po ścieżce, potem furtka skrzypnęła i gromadka dzieci wpadła pędem do ogródka.

Pierwsza, córka sąsiadki z naprzeciwka dopadła do Marji, zaróżowiona od biegu, z ciemną czuprynką narzuconą na oczy, zaraz za nią dwaj bracia Szymon i Andrzej, dzieci rybackie, które nieraz bawiły się z Jezusem, potem Jakób, Ruben i inni.

Najświętsza Panna przestała prząść i uśmiechnęła się do dzieci. A one opadły ją zaraz jak chmura ptaszków, czepiały się jej rąk, jej sukienki, jej płaszcza i mówiły jedno przez drugie.

— Dzień dobry Marjo — wiesz moja mamusia już zdrowsza.

— Weź mnie na kolana Matuchno — opowiem Ci, co się u nas wczoraj stało.

— Marjo, Marjo — jestem już grzeczna od tygodnia, czy pochwalisz mnie?

— Popatrz, jakie kwiatki znalazłam w ogrodzie, mówił jakiś malec, ściskając w piąstce wiązkę niezabudek. —

Panienka wzięła dziecko na kolana, pogładziła czuprynki Rubena i... uściskała wszystkich, poczem podniosła oczy jakby szukając kogoś i spytała —

— Gdzie Jezus, dzieci? —

A one poczęły mówić na wyścigi — został w ogrodzie — został sam — z początku bawił się z nami, a potem poszedł.

— Posed — potwierdził melancholijnie malec z niezabudkami, wkładając paluszek w buzię.

I począł gramolić się z kolan na ziemię, bo mu już pilno było biegać po ogrodzie.

— Do widzenia Marjo — uściskaj nas! Do widzenia! — wołały dzieci.

Wszystkie buzie wyciągnęły się ku niej, więc musiała schylić się do każdego z osobna, i każdemu coś powiedzieć, poczem znów rozległ się tupot na schodkach tarasu, jeszcze z za muru doleciały radosne śmiechy... i dzieci znikły jak stadko swawolnych ptaków.

— Gdzie Jezus? — pomyślała Marja — i niepokój ścisnął jej serce.

Zeszła wolno po kamiennych stopniach i zapuściła się w ten ogród słoneczny pełen hiacentów i pachnącego kwiecia. Minęła sady różowe. oglądając się na wszystkie strony i przysłaniając ręką oczy od słońca.

— Gdzie On może być? — pomyślała.

Wreszcie dojrzała Go z daleka.

Siedział na ziemi, pochylony, w swojej białej koszulinie, odwrócony od niej. Cichutko zbliżała się Marja do Niego, chciała wziąść Go w ramiona i roześmiać się, bo cieszył ją ten dzień, te kwiaty i to słońce.

Ale nagle stanęła.

Mały Jezus trzymał w rączkach krzyżyk malutki a po pobladłej twarzyczce płynęły mu wielkie łzy.

— Jezu! Co to znaczy? — zawołała Marja, patrząc na Syna szeroko otwartemi źrenicami.

Przyklękła przed nim na wilgotnej ziemi, porwała Go w ramiona i błagała.

— Zostaw to Jesu... zostaw, co to znaczy? —

Ale On zwrócił na nią swoje spokojne jasne oczy, jakby szukając co odpowiedzieć, poczem jedną rączką objął ją za szyję, a drugą przytulił krzyżyk do siebie...

Z oczu Marji płynęły łzy.

A w koło rosły hiacenty, drzewa stały w przepychu kwiecia i słońce zalewało świat glorją promieni...

S. M. T.

W TAJEMNICZYM ZAMKU.

Już parę dni minęło od wyjazdu mamusi. Ela poznała doskonale cały ogród i podwórze, zaprzyjaźniła się z kudłatym Burkiem, który polubił ją tak bardzo, że wołał chodzić z Elą na spacery, niż wygrzewać się na ganku przed domem.

Tego dnia rano przyrzekła pani Leśniewska, że pójdzie z dziewczynkami na dalszą przechadzkę.

Wzięła więc Ela letni płaszczyk na siebie, biały kapelusik na głowę, a siatkę do ręki — i czekała przed gankiem.

Po chwili wybiegła Haneczka w podskokach, a za nią powoli wyszła pani Leśniewska. Burek podniósł swoją zaspaną głowę, a widząc, co się dzieje, skoczył na równe nogi, strzepnął kurz z sierści i kręcąc ogonem patrzył się w oczy swej pani.

— No, Burku, a kto będzie domu pilnował? — spytała pani Leśniewska.

A Burek kręcił jeszcze więcej ogonem, bo rozumiał, że on jest wielką osobą na Podzamczu.

— Niech Burek idzie z nami... — prosiła Ela.

— Dobrze, niech idzie! Ale wszystkie już chodźmy, bo nie zdążymy wrócić na obiad! — i pani Leśniewska ruszyła pierwsza, a obok niej dziewczynki.

— Byłaś już kiedy na tej drodze, Elu?— spytała Haneczka.

— Nie, ja jeszcze nigdzie dalej nie chodziłam.

— A w zamku byłaś?

— Nie, bo nie wiedziałam, czy mogę iść sama.

— Widzę, że moja Haneczka nie bardzo troszczy się o gościa! — rzekła pani Leśniewska. — Myślę, że dziś wieczorem Ela już będzie umiała opowiedzieć nam przy kolacji, jak wygląda zamek — prawda Haneczko?

— Tak, mamusiu! Po obiedzie zaprowadzę Elę do zamku i pokażę jej wszystko.

— A czy znasz, Elu, te wszystkie opowiadania o naszym zamku, o różnych dziwnych zdarzeniach, co były, a może nigdy nie były?

— Jakie opowiadania? — spytała Ela z ciekawością.

— Był sobie — zaczęła pani Leśniewska — ksiądz staruszek, który mieszkał w Piekoszowie, przy tym kościółku, którego wieżę widzisz przed sobą.

Ela podniosła główkę i rzeczywiście zobaczyła duży, murowany kościół, wznoszący się ponad smukłe drzewa i ponad niewielkie domki miasteczka. Nie zauważyła go do tej pory, bo miała główkę spuszczoną, a oczy wpatrzone w złoty piasek, w którym tonęły jej małe trzewiczki.

— ...I miał ten ksiądz śliczne kury, gęsi i kaczki na swoim podwórku, które codziennie wieczorem sam rachował, żeby wiedzieć, że żadnej nic złego się nie stało w ciągu dnia.

— A ile było tych gęsi? — przerwała Ela.

— Może dziesięć, a może więcej... Aż tu pewnego wieczora idzie ksiądz na podwórze i widzi, że kury są, gęsi są, a kaczek niema.

— A dlaczego? — spytała Ela.

— A ja wiem dlaczego! — powiedziała z dumą Haneczka.

— Ej, moje panny przerywalskie! bo nie dokończę...

Dziewczynki umilkły.

— Szuka więc ksiądz swoich kaczuszek i woła: taś, taśki, taś!... ale wszystko napróżno. Każe więc szukać po całej wsi, ale i to na nic. Nie było więc innej rady, tylko musiał ksiądz iść spać i odłożyć do rana szukanie. A rano przychodzi po Mszy św. kobiecina i mówi: „Proszę dobrodzieja, u nas na Podzamczu są kaczki z probostwa". — „A skądże się wzięły tak daleko?" „Może pod ziemią jest wykopana jaka droga, a teraz ją woda zalała, to kaczuszki sobie przypłynęły..." Nikt tej drogi nie widział, ale kto wie?

Ela słuchała z wielkiem zaciekawieniem.

— A czy pani widziała te kaczki? — spytała.

— Jeszcze wtedy nie mieszkałam w zamku, bo to było już bardzo dawno temu...

— Mamusiu! niech mamusia jeszcze coś opowie — prosiła Haneczka.

Pani Leśniewska zastanowiła się chwilkę, a potem zwróciła się do Eli.

— Czy widzisz, Elu, tę górę, pokrytą lasem? To jest Perzowa góra. Nie wiem dlaczego tak się nazywa, ale opowiadają o niej dziwne historje.

— Czy tam też jest zamek? — spytała Ela.

— Nie, ale stoi tam niewielka kapliczka. Opowiadają, że był tam niegdyś bardzo piękny i bogaty kościół z wysoką, białą wieżą. Ale ludzie nie chodzili do tego kościoła, nie dbali o jego przystrojenie, ani o porządek. Więc Pan Bóg chciał ukarać ludzi za ten brak uszanowania i pobożności. Pewnego wieczora rozległ się wielki huk na Perzowej górze. Ludzie ze wsi sąsiednich nadbiegli przerażeni i zobaczyli, że cały kościół zapadł się pod ziemię i tylko czubek dzwonnicy sterczał ponad ziemią. Do dziś dnia stoi ta mała kapliczka, ale nikt jeszcze się nie przekonał, czy to naprawdę jest tylko czubek wieży...

Ale czas już było wracać do domu.

Ela zapomniała o swojej siatce na motyle, zarzucając panią Leśniewską coraz to nowemi pytaniami: a kiedy to było? a czy pani widziała? Wśród miłych opowiadań powrócono do domu.

Obiad czekał już gotowy, więc w kilka chwil po powrocie zgromadzono się znowu przy stole. Zaraz po obiedzie miała Haneczka pokazać Eli zamek, więc Ela z bijącem sercem czekała tej upragnionej chwili.

Nareszcie wstano od stołu. W kilka chwil potem obie dziewczynki biegły w stronę zamku.

Haneczka zaprowadziła Elę do wielkich drzwi, które stały otworem dniem i nocą, bo nie miały nic więcej, prócz poobijanej framugi. Przez te drzwi weszły obie dziewczynki do środka, do wielkiej ciemnej sieni.

— Patrz, Elu, na lewo są schody — pokazywała Haneczka.

Ale Ela nic nie mogła zobaczyć; tak jej się wydawało ciemno, jak to zawsze bywa, gdy się wejdzie do piwnicy. Dopiero po chwili zaczęła Ela rozróżniać szare kontury, potem olbrzymie głazy w ścianach, a wreszcie, podnosząc główkę do góry, zobaczyła sklepienie sieni.

— Jaki tu dziwny sufit — zawołała.

— To się nazywa sklepienie — objaśniła Haneczka. — Mamusia mówiła, że dawniej w zamkach nie było nigdy takich sufitów, jakie są w naszych domach, tylko same sklepienia.

— Hau, hau! — rozległo się nagle przed drzwiami zamku. Ledwo dziewczynki zdążyły się obejrzeć, już kudłaty Burek łasił się u nóg Eli.

— To mój wielki przyjaciel — zawołała Ela. — Buruś! Burasek!

A Burek patrzył w oczy Eli i kręcił ogonem.

— Widzisz, Elu, tu są schody — mówiła Haneczka. Ale nikomu nie wolno po nich chodzić, bo mogą się zawalić.

— A co tam jest na górze?

— Ja nie byłam na górze, ale mamusia mówiła, że tam są puste sale i nic niema ciekawego. Ale chodźmy do baszty.

— A skąd twoja mamusia wie, że tam są puste sale, kiedy nie można wejść na górę?

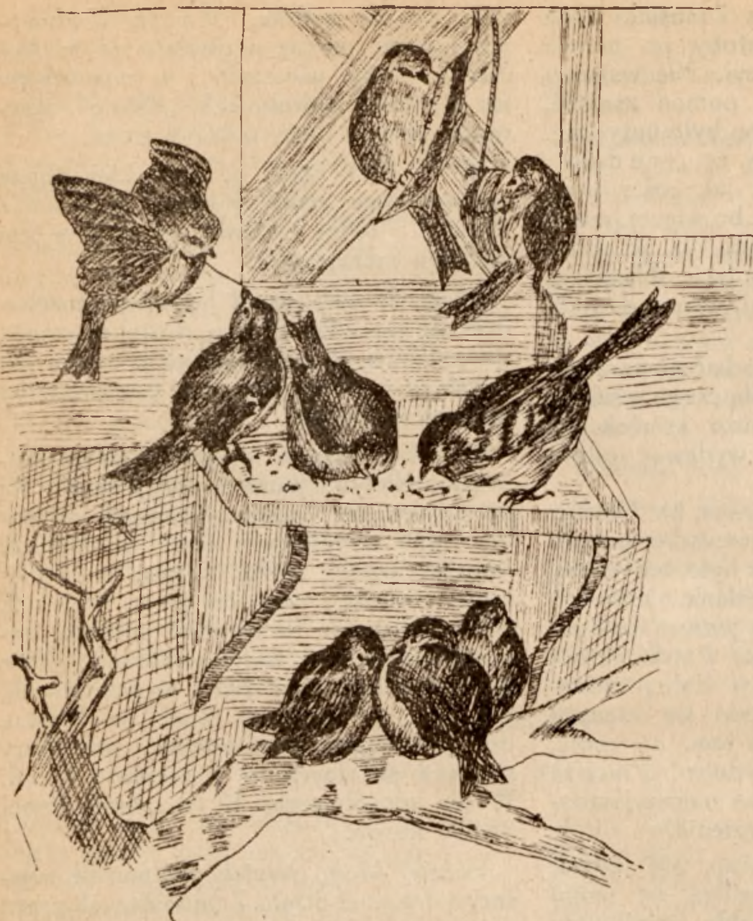
— Robotnicy wchodzili przez okna, po drabinach.

Baszta wydawała się Eli bardzo dziwna. Sklepienie u góry, osiem ścian i trzy okna, zupełnie jak w bajce... Do baszty wchodziło się przez olbrzymi otwór w ścianie, który pewnie niegdyś był pięknemi drzwiami. Olbrzymia sala przed basztą nie miała wcale sklepienia, ani sufitu, tak, że widać było sam dach.

— Haneczko! tu tak dziwnie — szepnęła Ela.

— Boisz się?

(Dokończenie nastąpi). *A. Crucsy.*



ZIMOWA UCZTA.

ZIMA NA WSI.

Od chaty
do chaty
szron chodzi
brodaty.

Od drzewa
do drzewa
wiatr tchuienia
rozwiewa.

Pod szybki
pod progi
mróz wciska
się srogi.

Na drodze
i w sadzie
puch biały
się kładzie.

Alina Kwiecińska.

CIEKAWA HISTORJA.

Posłuchajcie dzieci!

Było to tak: Gdy Polska cała była w niewoli, to nie wolno było uczyć się tak jak teraz, tylko wszystkich przedmiotów trzeba było uczyć się po niemiecku, lub po rosyjsku. Pomyślcie tylko! — Matematyka — po rosyjsku lub po niemiecku, fizyka — po rosyjsku lub po niemiecku. — Nawet języka francuskiego uczono po rosyjsku! Nauczyciel po rosyjsku pytał słówek, a odpowiadać trzeba było po francusku; albo odwrotnie: nauczyciel powiedział coś po rosyjsku — i trzeba było powtórzyć to samo po francusku. Naturalnie, że często dziecko polskie wcale nie rozumiało ani rosyjskiego

ani francuskiego wyrazu i musiało poza szkołą szukać kogoś, ktoby po polsku zadaną lekcję wytłómaczył. Nie wszyscy i nie zawsze mogli taką pomoc znaleźć, więc bardzo, bardzo trudno było uczyć się.

Ale to jeszcze mniejsza, że „trudno". Czasem to nawet lepiej, jak coś z wielkim trudem zdobywamy, bo więcej potem cenimy. Ważniejszem było to, że w takich obcych szkołach polskie dzieci zapominały, że są Polakami, wynaradawiały się.

Starsi chcąc temu zaradzić postanowili dawać dzieciom poza szkołą czego w szkole brakło. Zaczęto pisać dużo książek dla dzieci i młodzieży oraz wydawać odpowiednie pisemka.

Była to także trudna praca, bo Niemcy i Rosjanie kontrolowali wszystko, co szło do druku i wykreślali jak było coś więcej o Polsce. Takie wykreślanie nazwano „cenzurą". Ta cenzura jeszcze najłagodniejsza była w tej części Polski, którą rządzili Austrjacy, t. zn. w Galicji. Stamtąd też najwięcej rozsyłało się różnych wiadomości o Polsce i o tem, co robić, żeby Polskę z niewoli wydobyć. Praca ta narażała na koszta i różne nieprzyjemności, czasem nawet na więzienie.

Dzielni ludzie nie zrażają się jednak przeciwnościami i jak widzą, że mogą zrobić coś dobrego, to robią, choćby nie wiem jak było trudno. Znalazła się też taka dzielna osoba, co chciała pomagać polskim dzieciom mimo wszelkich przeszkód — to pani Anna Lewicka ze Lwowa.

— — — — — — — — —

Przed 40 laty, a więc w 1887 r. zaczęła wydawać dla dzieci pismo p. t. *Mały Światek*. Pomagało jej w tej pracy tylko nieliczne grono osób, więc pani redaktorka musiała przeważnie sama nietylko pisać artykuły i listy, ale ciąć opaski, adresować i wysyłać paczki z wydrukowanemi gazetkami i t. d. Koszta druku były tak wielkie, że przez 10 lat założycielka musiała z własnych pieniędzy dokładać po 3, lub 4 tysiące koron rocznie.

Nie zrażała się tem jednak. Wkrótce przyłączyło się do niej więcej osób. Sławna poetka polska, Marja Konopnicka raz po raz przysyłała do *Małego Światka* swoje wierszyki i w nim też po raz pierwszy wydrukowała „Rotę", śpiewaną dziś po całej polskiej ziemi.

W r. 1911 obok p. Lewickiej objęła wydawnictwo znana pisarka, p. Marja Reutt i różne ciekawe artykuły w tem pisemku umieszczała.

Mały Światek zaczął już wtedy rozchodzić się po całej Polsce, dostał się nawet do polskich dzieci zagranicą, ucząc, jak wyrabiać w sobie hart, jak pracować, by wolność odzyskać.

Dzieci polskie w lot pojęły swoje obowiązki. Nietylko same czytały i uczyły się po polsku, ale i innym pomagały jak mogły. Mali czytelnicy i małe czytelniczki *Małego Światka* zaczęli zbierać małe groszowe składki i nadsyłać je do Redakcji, która przesyłała je szkołom polskim, zakładanym w tych miejscowościach, gdzie wrogowie najwięcej dzieci wynaradawiali, jak n. p. do szkoły w Białej na Śląsku, do gimnazjum w Cieszynie, na ofiary strajków szkolnych w Królestwie i t. d. W ten sposób przez 12 lat zebrały dzieci 35.000 koron.

Później *Mały Światek* postanowił własnego dokonać dzieła. Z nadesłanych przez dzieci drobnych składek założono w Kulikach szkołę polską, potem warstat stolarski, w którym wiejskie dzieci uczyły się robić zabawki. Szkoła ta zamieniła się dziś na dużą fabrykę, której dyrektorem jest były czytelnik *Małego Światka*, pan Zdzisław Orłoś.

Dzielnie spisywali się więc czytelnicy *Małego Światka* — gorliwie pracowała Redakcja aż nadeszła Wielka Wojna i zmieniła stosunki. Powstała Polska wolna i dzieciom polskim nikt u nas nie broni uczyć się po polsku. Roboty jednak mamy wszyscy bardzo dużo, żeby stanąć na równi z tymi narodami, co nie były w niewoli. Dzieci polskie muszą dużo uczyć się, dużo czytać, by wyróść na dzielnych obywateli i obywatelki tej Ukochanej, wolnej Polski naszej.

Mały Światek nie ustał więc w pracy po wojnie, zmienił się tylko skład jego redakcji.

Pani Marja Reutt, musiała wrócić do Wilna, by i dla dziatwy tamtych stron pracować — i wkrótce założyła dla nich pisemko p. t. „Gwiazdka“.

P. Lewicka, zmęczona 30-letnią pracą redaktorską, sama dalej dzieła tego prowadzić nie mogła — przeniesiono więc redakcję *Małego Światka* do Poznania, gdzie prowadził ją ks. Ruciński i p. Głębocka. Później podzielono pracę: wydawnictwem zajęło się „Zjednoczenie Młodzieży“ a redakcją p. Felicja Żurowska. Gdy i ona musiała to zajęcie opuścić, redakcję objął ks. Henryk Szuman, proboszcz w Nawrze na Pomorzu. I tam obecnie wychodzi to zasłużone pismo dla dzieci i jak dawniej tak i teraz sieje dobre słowo i zapał do czynu. Garną się doń liczne rzesze „Małych“, co kiedyś wielkich rzeczy dokonać pragną. Dużo jest bowiem w Polsce dzieci, co czytają gazetkę nie tylko na to, aby się zabawić, ale aby z niej dowiedzieć się, co trzeba robić, aby lepiej służyć Bogu i Ojczyźnie.

Układanie takiej gazetki, co to i bawi i uczy, zajmuje jednak wiele czasu i wiele sił pochłania. Obecny ksiądz Redaktor ma zaś wiele obowiązków, związanych z jego powołaniem kapłańskiem i stanowiskiem proboszcza wielkiej parafji. Z różnych stron wzywają jego pomocy, tak, że wszystkiemu podołać nie może. Taksamo przedstawia się sprawa ze „Zjednoczeniem Młodzieży“, które zajmuje się wydawnictwem.

Ułożono więc tak.

Ponieważ w Krakowie wychodzi dobrze Wam znane, a zupełnie podobne pisemko: „Mój Światek“ — postanowiono połączyć oba pisma w jedno, pod tytułem: **„Mały Światek“**, który **od 1 kwietnia wychodzić będzie w Krakowie** (Starowiślna 11) w dawnej redakcji „Mojego Światka“.

W NIEBIE.

Chrystus dobry po niebiosach chodzi —
Ścielą mu się pod nogami kwiaty — —
Ma błękitno-purpurowe szaty — —
Dłonią świętą każdy ból łagodzi.

Święty Piotr małe aniołki uczy —
Słucha pilnie niebieska gromada:
Święty Piotr im bajki opowiada,
Pobrzękując pękiem wielkich kluczy.

J. Karska.

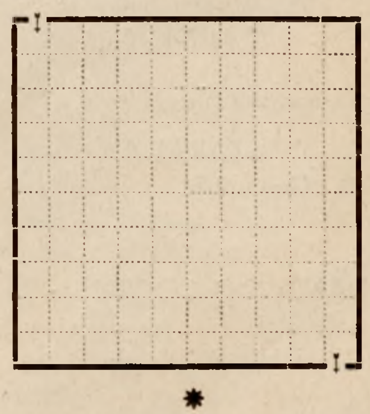
ŁAMIGŁÓWKI.

Punkta za rozwiązanie tych łamigłówek zaliczamy już do II okresu, bo I skończył się z dniem dzisiejszym. W następnym numerze ogłosimy nagrody.

ŁAMIGŁÓWKA.

(Podała J. Michalczykówna).

Budynek ten przedstawia więzienie o stu pokojach. Do tego więzienia wpuszczono więźnia i powiedziano mu, że będzie wolny, jeżeli przejdzie wszystkie 100 pokoi i trafi do ostatniego pokoju, przyczem wolno mu 2 razy być tylko w pierwszym pokoju, a w innych po 1 razie. Jak więzień ma to zrobić?



ŁAMIGŁÓWKA.

(uł. „Hajduczek").

Z imienia: „Hermenegilda" ułożyć 6 imion żeńskich, tak aby początkowe litery utworzyły imię „Herman". Imiona mogą być zdrobniałe.

✱

ZDANIA DO ODCZYTANIA.

(uł. Wisia Ordyńska).

1) W miejsce kresek wstawić po jednej sylabie i odczytać zdanie:

ma, ma, ma, ma, ma, ma, —, Ma, —,

2) A k, p (i), n I o to je/po .

✱

REBUS.

(uł. Z. Hryniewiecka).



* * *

Rozwiązania łamigłówek z N-ru 3.

SZARADA.

Geometrja.

✱

ZDANIA DO ODCZYTANIA.

Na stole stoi waza na podstawce.
Pod Wawelem Wisła płynie.

✱

TYLKO POMYŚLCIE.

Nadesłano takie wyrazy: Anna, Otto, łamał, potop, zakaz, zaraz, kajak, kanak, senes, rotor, inni.

Dobre rozwiązania łamigłówek z N-ru 3 nadesłały:

Z Borku Fałęckiego: Wandzia Kobylińska; *z Krakowa:* Elżunia Iwanejko, Basia Meduska, Elżunia Żelińska, Janka Nowakówna, Marysia Lipińska, Nela Mazurkiewicz, Irenka Michalczykówna, Stefa Szydłowska, Janka Bieniarzówna, Zdzisia Zglinicka, Róża Klimczakówna, Wisia Ordyńska, Zosia Borkowska, Hela Kistelska, Marychna Poźniakówna; *ze Stanisławowa:* Ola Drohomirecka, Wisia Paulo; *z Kołomyi:* Krzysia Słodkówna, Janinka Jankowska; *z Świętochłowic:* Anusia Grabowska; *z Poznania:* Ada Kubisówna; *z Tarnowa:* Alina Lewańska, Hillówna.

TREŚĆ:

S. M. T.: Legenda o Jezusowym krzyżyku, str. 33. — A Crucsy: W tajemniczym zamku, 35. — Alina Kwiecińska: Zima na wsi, 37. — Ciekawa historja, 37. J. Karska: W niebie, 39. — Łamigłówki, 39.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 4 zł. — półrocznie 2 zł 20 gr. — kwartalnie 1 zł 20 gr. — Numer pojedynczy 20 gr. W Ameryce rocznie 1 dol.

Dla prenumeratorek „Dziś i Jutro" ceny zniżone: rocznie 3·50, półrocznie 1·80, kwartalnie 90 gr. Numer pojedynczy 15 gr.

Adres Redakcji: Kraków, Starowiślna 3.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.